
Dziwne 757



CZERWONY KAPTUREK.

W maleńkiém miasteczku, niedaleko ogromnego lasu, mieszkała poczciwa kobieta, w domku przy którym był ogródek i kawałek pola. Z tego ogródka i pola utrzymywała się, i sama musiała je uprawiać, bo mąż jej umarł. Pomagała jej w pracy córeczka ośmioletnia, bardzo grzeczna dziewczynka, Julcia. Wszyscy ją serdecznie kochali, a już najbardziej babcia. Darowała ona Julci śliczny kapturek z ponsowego aksamitu, a że dziewczynce było w nim do twarzy i prawie zawsze go nosiła, więc też znajomi i sąsiedzi, inaczej jej nie nazywali jak *Czerwonym Kapturkiem*.

Jednego ranka, w maju, rzekła matka do córki:

— Julciu, babciusia jest słabą i nie może z domu wychodzić — pójdziesz do niéj i zaniesiesz tę świeżo upieczoną strucelkę i buteleczkę wina, to ją pokrzepi.

— Dobrze mamciu! odpowiedziała Julcia, kładąc czerwony kapturek i biorąc koszyczek ze strucelką i winem.

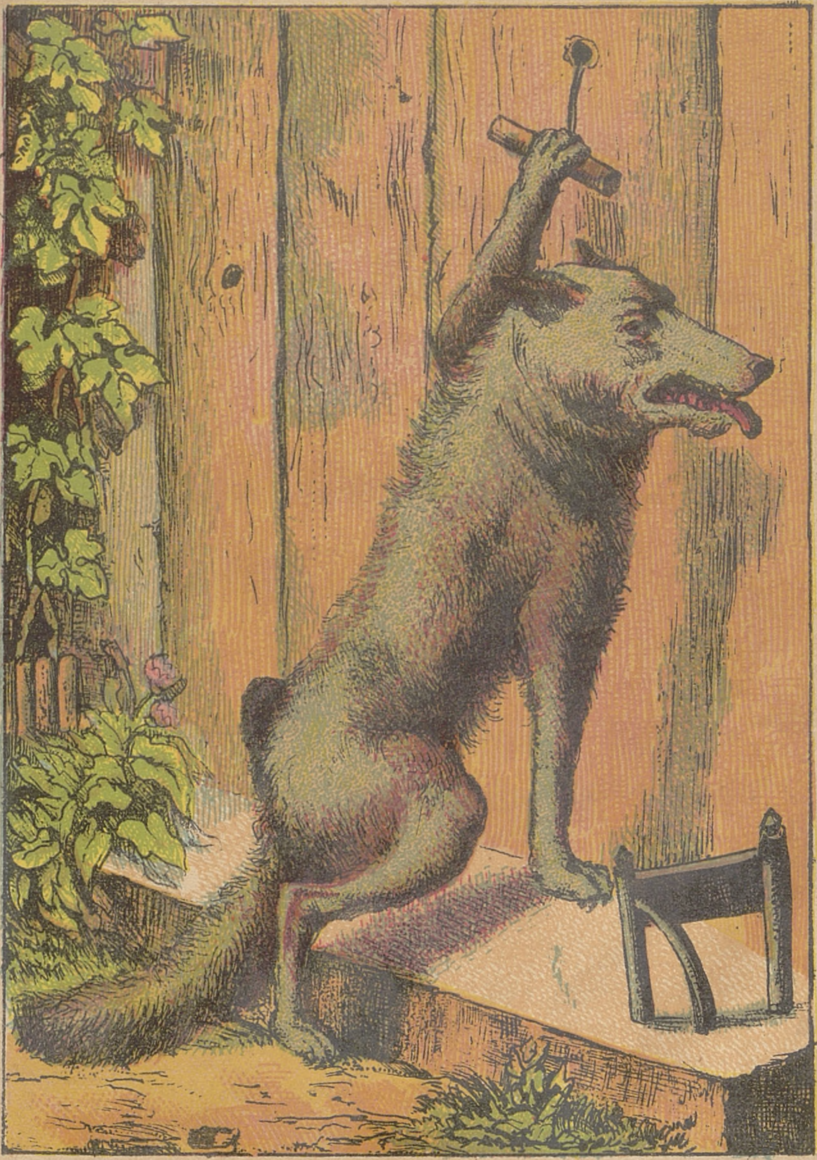
— Tylko pamiętaj, idź uważnie, nie oglądaj się, a najbardziej cię przestrzegam żebyś nie schodziła ze ścieżki w głąb lasu, bo możesz się zabłąkać i być pożartą przez dzikie zwierzęta! mówiła matka odprowadzając ją do drzwi.

— Dobrze mamciu, wszystko zrobię tak jak każesz, odpowiedziała Julcia, będę szła prosto i nie zejdę ze ścieżki w głąb lasu.

Babcia mieszkała blisko o pół mili. Skoro Julcia weszła w las, ujrzała mnóstwo bardzo pięknych kwiatków, które się prosiły żeby je zrywać. Zapomniała więc o przestrogach matki, a chcąc dla babci uzbierać bukiecik, zeszła ze ścieżki i zaczęła zrywać co najpiękniejsze kwiateczki.

Kiedy tak zabawia się zrywając leśne dzwonki, sasanki i niezapominajki, nagle usłyszała za sobą gruby głos, podobniejszy więcej do wycia jak do ludzkiej mowy:

— Dzień dobry Czerwony Kapturku!



Julcia obejrzała się i zobaczyła jakieś zwierzę, daleko większe od ich psa Burka, z ogromną paszczą, najeżoną ostremi zębami i mające pazury długie.

— Dzień dobry! odpowiedziała dziewczynka nie przestraszywszy się wcale, a kto ty jesteś?

— Ja jestem wilk, rzekł, kłapiąc zębami.

— No to dzień dobry wilku! rzekła Julcia.

— Gdzież to tak rano idziesz kochaneczko?

— Idę do babci!

— A cóż to niesiesz w tym koszyczku? pytał wilk.

— Strucelkę i wino dla babciusi, bo jest słaba i trzeba ją pokrzepić.

— Ach! ach! mówił wilk, znam ja babcię dobrze, poczciwa staruszeczka, bardzo dobra kobiecinka — a gdzie to ona mieszka, ta kochana babcia?

— W środku lasu, niedaleko ztąd nad strumykiem — wiesz! tam gdzie rosną te trzy ogromne dęby i piękne krzaki orzechowe — Czy lubisz wilku orzechy?

— O lubię, bardzo lubię! odpowiedział wilk; ale ja tu z tobą gawędzę, a zapomniałem że muszę biegnąć o dwie mile ztąd; bądź zdrów Czerwony Kapturku!

— Do widzenia mój wilku!

To powiedziawszy dziewczynka zaczęła znowu zbierać kwiatki dla babci, a okrutny wilk, pobiegł bocznemi zaroślami prościuteńko do chatki i zapukał do drzwi.

— A kto tam? zapytała staruszka.

— To ja! Czerwony Kapturek, odpowiedział wilk udając cieniutki głosik Julci, otwórz babciu, niosę ci świeżutką strucelkę i buteleczkę wina od mamy.

— Nie mogę wstać, bo jestem bardzo słaba, odpowiedziała babcia — ale pociągnij tylko Juleczko za sznurek, to się zaraz drzwi otworzą.

Wilk pociągnął za sznurek — zapora się odsunęła i drzwi otworzyły. Okrutny zwierz zobaczywszy babcię leżącą na łóżku, po cichutku podsunął się do niéj i zanim staruszka mogła mu się przypatrzyć, już ją połknął jak kluseczkę, tak że nawet nie miała czasu krzyknąć ze strachu.

Potém wciągnął na siebie spódniczkę babci, włożył na głowę jej czepek z ogromną szlarką, i wcisnąwszy się do łóżka, przykrył po sam pysk pierzyną i udał że śpi.





W pół godziny potém nadbiegła Julcia zadyszana i zadziwiła się niezmiernie ujrzawszy drzwi otwarte, które babcia zawsze starannie zamykała. Dziewczę wsunęło się do izby i podeszło na paluszkach do łóżka, a widząc babcię śpiącą, trąciło ją lekko w ramię i rzekło:

— Dzień dobry babciusi!

Kiedy jednak nikt jej nie odpowiedział, Julcia odsunęła zwolna firankę i ujrzawszy staruszkę leżącą pod pierzyną, w czepku nasuniętym głęboko na twarz, zawołało z wielkiem zadziwieniem:

— Aj! aj! babciu, a jakie ty masz wielkie i kosmate uszy! Dla czego ty je sobie przerobiłaś?

— Żebym lepiéj słyszała! odpowiedział wilk, udając głos babki.

Aj! aj! babciu, zawołała Julcia, a jakie ty masz ogromne oczy, dla czego je tak wytrzeszczasz?

— Żebym lepiéj widziała! mówił wilk.

— Aj! aj! babciu, jakie ty masz kudłałate ręce, a na co tobie takie długie i ostre pazury?

— Żebym lepiej pochwycić mogła, jak mi co w łapy wpadnie!

— Aj! aj! babciu, a jaki ty masz ogromny pysk, na co tobie takie długie i kończate zęby? — pytała Julcia cofając się z trwogą.

— Żebym cię lepiej pożreć mogła! krzyknął wilk, i zeskoczywszy z łóżka, pochwycił w pazury biedną Julcię, rozwarł szeroko paszczę i połknął dziewczynkę jak pies muszkę — Czerwony Kapturek ani zipnął. Nasyciwszy się okrutny wilk, postanowił sobie odpocząć, więc rozwalił się wygodnie w łóżku, i niedługo potém zasnął, a że był potężnie objedzony, więc zaczął chrapać tak mocno że aż się trzęsły ściany maleńkiej chatki.

Zdarzyło się że przechodził tamtędy myśliwy na polowanie. Zastanowiło go to dziwne i nadzwyczajne chrapanie, więc przystanął i nadsłuchując, rzekł sam do siebie;

— To być nie może, żeby babcia Czerwonego Kapturka tak mocno chrapała..., ah może to i ona.... może zachorowała i charcze tak konając, trzeba wstąpić i przekonać się.



I wszedł do izby, ale zaledwie zbliżył się do łóżka, spostrzegł rozwalone wilczysko i zawołał z oburzeniem:

— Ach to ty stary zboju! dusicielu biednych baranków i niewinnych cielątek! Dawno ja gonię za tobą po całym lesie — ale przyszła kreska na Matyska, teraz ci w łeb wypalę!

I wymierzywszy strzelbę już miał dać ognia, gdy wtém zastanowiła go nadzwyczajna wielkość brzucha wilczego, pomyślał więc:

— Ho ho, w tém jest coś podejrzanego — ciekawy jestem czém on się tak objadł że ledwie nie pęknie? wydobył więc szybko kordelas i tak ostrożnie rozciął brzuch wilkowi, że ten się nawet nie przebudził. Zaledwie atoli strzelec rozerżnął skórę, gdy z otworu ukazała się główka Czerwonego Kapturka, który zawołał:

— Ach jak tam ciemno i ciasno w żołądku u tego wilka — myślałam już że się uduszę! ach mój strzelcze wyciągnij mnie!

Myśliwy podał rękę Julci, która żwawo wyskoczyła na ziemię. Poczém chciał wypalić wilkowi w łeb, ale wtém chwyciła go dziewczynka za rękę i zawołała:

— Nie strzelaj! nie strzelaj! bo się tam jeszcze coś rusza.

Myśliwy jeszcze raz sięgnął i wyciągnął biedną babulkę, pognieciona i pokurczoną tak że ją ledwie oboje z trudem wyprostowali.

— Szkaradny wilk! zawołała dziewczynka pieszcząc babcię, o mało mi kochanéj babci nie udusił.

— Zaraz my go za to ukarzemy, ale mi musisz pomódz Czerwony Kapturku.

I zaczęli zbierać kamienie i pakować wilkowi do brzucha; poczém babcia zaszyła skórę i wszyscy wyszli.

Niedługo obudził się, chciał wyskoczyć z łóżka, ale że mu kamienie bardzo ciężyły spadł na ziemię i zabił się. Myśliwy zdarł mu skórę i zrobił sobie z niéj piękną bekieszę na zimę. Babcia zjadła strucelkę i wypiła wino.

A Czerwony Kapturek, ocalony szczęśliwie, wróciwszy do domu, opowiedział wszystko matce i rzekł:

— O już teraz zawsze będę słuchać mamy i nigdy nie zejdę ze ścieżki.



— Nie strzelaj! nie strzelaj! bo się tam jeszcz coś rusza.

Myśliwy jeszcze raz sięgnął i wyciągnął biedną ba bulkę, pognieciona i pokurczoną tak że ją ledwie oboj z trudem wyprostowali.

— Szkaradny wilk! zawołała dziewczynka pieszcza babcię, o mało mi kochanéj babci nie udusił.

— Zaraz my go za to ukarzemy, ale mi musi pomódz Czerwony Kapturku.

I zaczęli zbierać kamienie i pakować wilkowi d brzucha; poczém babcia zaszyła skórę i wszyscy wyszli.

Niedługo obudził się, chciał wyskoczyć z łóżka, ale że mu kamienie bardzo ciężyły spadł na ziemię i zabił się. Myśliwy zdarł mu skórę i zrobił sobie z niéj piękną bekieszę na zimę. Babcia zjadła strucelkę i wypiła wino.

A Czerwony Kapturek, ocalony szczęśliwie, wróciwszy do domu, opowiedział wszystko matce i rzekł:

— O już teraz zawsze będę słuchać mamy i nigdy nie zejdę ze ścieżki.

